Nr. 12. Lwów, dnia 18. marca 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

Antysemityzm w Austryi po śmierci Luegera.

I.

Istnieje demokracya będąca odbiciem marzeń ludzi, zakochanych w logice, uogólnieniach i symetryi, a lekceważących sobie przeszkody zewnętrzne, na które napotykają ich pragnienia.

Istnieje demokracya druga, czasami skromniejsza może, przeważnie mniej prawidłowa i mniej doskonała, starająca się na zewnątrz uzyskać wszelkie formy i cechy prawdy a właściwie zdająca sobie lepiej sprawę z względności zjawisk życia, z tradycyi przestarzałych częstokroć urojonych realnych warunków bytu i istnienia i użytkująca przedewszystkiem te czynniki, które prowadzą do popularności i umożliwiają rozwój na przyszłość.

Zakochani idealiści, adoratorowie dawnych tradycyi, to niemieccy liberali starej daty. Głosząc szczytne hasła demokratyzacyi społeczeństwa, dążąc do władzy przez lud dla ludu — nie mieli faktycznie kontaktu z tym ludem, nie stykali się z szerszemi warstwami społeczeństwa, nie potrafili uderzyć w nuty popularności, ni też znaleść oddźwięku u mas. Uczone traktaty, najrozsądniejsze roztrząsania, ani też wreszcie pozytywna praca dla ludu, nie potrafią zapewnić politycznego powodzenia wśród takich mas, jaką n. p. jest ludność wiedeńska. Wiedział o tem dobrze zmarły „wielki burmistrz" dr. Karol Lueger. I oto on, jeden z najgorętszych zwolenników liberałów, przyjaciel osobisty partyjnych przywódców tego kierunku, opuszcza szeregi swych politycznych towarzyszy, by stworzyć nową partyę, dającą to, czego właśnie brak było liberałom — demagogicznej popularności!

Syn woźnego i dolno-austryackiej wieśniaczki — łączy w sobie osławione czy też sławne cechy „eines Wiener Kindes", które nad modrym Dunajem przy suto zastawionym stole i kielichach kwaskowatego wina, składa dowody swej specyficznej „Gemütlichkeit". Wiedeńczyk posiada jednak w rzeczywistości naiwność dziecka; wiedział o tem dobrze „wielki burmistrz", znał charakter swego otoczenia, wierzenia wiedeńskich mieszczuchów, ich słabe strony, ich ambicye, a przedewszystkiem ową wrodzoną chęć dobrego życia przy jak najmniejszych wysiłkach, niemniej też ów tak bardzo rozwinięty patryotyzm lokalny.

Niegrzeczne dziecko straszono żydem.

„Żyd przyjdzie, żyd cię dziecko weźmie!".

Tego samego straszaka stworzono obecnie dla naiwnych, a nieraz wprost dziecięcych mas wiedeńczyków i oto exliberał tworzy nowe niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo żydowskiej przewagi i żydowskich wpływów. Spekuluje z całą świadomością stale i konsekwentnie na łatwowierność i bezmyślność tych mas, które chętnie witają każdego kozła ofiarnego.

Tym zaś upatrzonym kozłem ofiarnym, tym który najpewniej uledz musi wrogiej agitacyi — to żyd.

Pod pozorem walki z kapitalizmem, pod maską wyzwolenia mas z pod wiekowego, wszechmocnego wpływu żydowskich kapitałów, poczęto politykę prześladowań, stworzono po okresie walk o wolność i równouprawnienie partyę polityczną, która ostrza walki skierowała przeciwko części ludności państwowej, przeciw obywatelom różniącym się od innych tylko wyznaniem, stworzono więc partyę, skierowaną przeciwko pewnej grupie wyznaniowej — partyę antysemitów!

Największa ironia polega w tem, że stronnictwo to przybrało sobie cechy stronnictwa demokratycznego, nazwało się stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem.

Jakże wyglądała ta walka z kapitalizmem, w czem się okazał programowo zapowiedziany pogrom żydowskich kapitalistów?

Program a rzeczywistość były krańcowo sprzeczne.

Stosownie do uroczystych zapowiedzi należało zaopiekować się tą średnią warstwą, temi jednostkami, które stanowią w miastach liczbowo najbardziej wpływowy czynnik polityczny. Należało wziąść pod skrzydła opiekuńcze partyjnej polityki drobnego kupca i rzemieślnika i innych podobnych, którzy stanowią wspólnie stan, dla którego określenia stworzono techniczną nazwę „der kleine Mann".

A ów wyborca, prócz pięknych słów partyjnych demagogów, prócz wzniosłego widoku postaci uroczego Karola miał inne potrzeby, — potrzeby żołądka. By te zaspokoić, by módz liczyć na poparcie całego szeregu tych głosów wyborczych, należało przedewszystkiem warstwę tę ekonomicznie wzmocnić. Do tego zaś prowadziła li polityka inwestycyjna, dająca tysiącom możność zarobkowania i bytu. A dalszą konsekwencyą jej, uzależnienie całej masy robotniczej, całego szeregu przedsiębiorców, od kliki partyjnej, zdanie się na łaskę lub niełaskę gospodarzy miasta, tworzących podpory i filary antysemickiej partyi. A do tego wszystkiego potrzebnym był pieniądz, potrzebne były wielkie zapasy kasowe, wielkie kapitały, umożliwiające przeprowadzenie całego szeregu gospodarczych inowacyi. I tak zamiast walki z kapitalizmem, byliśmy świadkami tego, iż wbrew zapowiedzi programowych, wbrew teoretycznych oświadczeń korzono się przed tym kapitałem, zwracając się z pokorną prośbą do tych kapitalistów, by przez udzielanie środków umożliwili antysemickiej klice dalszą gospodarkę.

Tak to w rzeczywistości wyglądała walka z kapitalistami międzywyznaniowymi.

Żydowski kapitalista nie ucierpiał na tej walce — natomiast w rzeczywistości zwrócono się przeciw całemu szeregowi nędzarzy, uciskano i gnębiono żydowskiego kupca, stworzono ustawy, które masom nędzarzy uniemożliwić miały byt i możność prymitywnego nawet rozwoju. Partya, mianująca się chrześciańską, w faktycznem wykonywaniu partyjnych zasad, stworzyła wzór nietolerancyi i społecznej niesluszności.

Stronnictwo, chcące uchodzić za demokratyczne, uniemożliwiało, kierując się względami partyjnymi, czy też przeważnie wyznaniowymi, powstawanie większej liczby pło-

dnych prac, odpychało od siebie działalność większej liczby obywateli.

Tajemnica powodzenia — nadzwyczajny rozwój i liczebna przewaga tego partyjnego stronnictwa, to przedewszystkiem siła akomodacyi do lokalnych stosunków, w konsekwencyi poparcie ludności stolicy oraz tych sfer, które wycisnęły z czasem na partyi kierujące znamię klerykalizmu.

Z biegiem czasu patya chrześcijańsko-społeczna zatraca częściowo na swej zaborczej agresywności — przedewszystkiem zaś zmuszoną jest z dojściem do władzy poskramiać objawy swych pierwotnych antysemickich instynktów.

Liberali, jako partya polityczna pobici. Ich znaczenie liczbowe zupełnie zmalało, a siła intelektualna nie może liczyć na odpowiedni materyalny efekt. Z chwilą gdy antysemici uczuli się panami, odpadła też potrzeba politycznego zwalczania żydów, którzy nie mogli stanowczo organizmowi dawnego libralizmu dodać nowych sił żywotnych.

Ostatnie czasy, a w szczególności wystąpienia z lat ostatnich zmarłego burmistrza, okazują pewną chęć pogodzenia, a przynajmniej nie noszą jawnego charakteru namiętnej partyjno-wyznaniowej walki. Nasycony tygrys, czy lew nie szuka nowych ofiar — a królewskim gestem odwraca się od nich!

Czy jednak w partyi chrześcijańsko-społecznej wszyscy już nasyceni?

Oto wielkie pytanie — oto kryjąca się groźba na przyszłość! Jak się stosunki rozwiną, jaką daje gwarancyę, iż nie popadną w dawny stan?

Kierujące jednostki partyjne biorą udział w rządach państwa, portfele ministeryalne dostają się w udziele partyjnym, a nieraz demagogicznym przywódcom.

A urzędnik państwowy, obejmując swój urząd, ślubuje, iż ściśle trzymać się będzie zasadniczych ustaw państwa, iż nie zgwałci praw i swobód obywatelskich ustawą zagwarantowanych.

Równość obywatelska, wypływająca z pewnej zgodności i z pewnego zestosunkowania między wykonywaniem praw i spełnianiem obowiązków, ma być strzeżona przez tych, których partyjny dogmat nakazuje zwalczać obywatela dla jego wyznania, czy też przynależności partyjnej.

Jak pogodzić te sprzeczności — oto pytanie nasuwające się filarom partyjnym antysemickiego stronnictwa?!

Konsekwencyą stworzenie terminologii — ministra w urzędzie — antysemity poza urzędem — urzędnika w biurze — demagoga na zgromadzeniach — urzędowego stróża sprawiedliwości *pro foro externo* — doradcy w sztuce robótek wyborczych *pro foro interno*.

Trudne, lecz nie mniej intratne stanowisko.

Henryk Immeles.

Ze skrachowanego „klubu“

Rewelacye nasze o krachu „klubu żydowskiego“ w parlamencie obiegły prasę polską i zostały w obszernych wyjątkach zareprodukowane w prasie niemieckiej. Natychmiast pospieszył dr. Straucher jako „prezes“ — *lucus a non lucendo* — z telegraficznem zaprzeczeniem podanej przez nas wiadomości i gołosłownem stwierdzeniem, że klub „jest dzisiaj ściślej zespolony niż kiedykolwiek“.

Telegram p. Strauchera nie zmienia jednak faktu, że „klub syoński“ jest trupem politycznym, organizacyą obezwładnioną i do minimum znaczenia sprowadzoną. Choćby syoniści starali się dla utrzymania pozorów skitować i zdrutować swój „klubik“ — to życia tej efemerydzie nie przedłużą!

Natomiast czynią syoniści wszystko, aby dalej mamić ludność „działalnością“ klubu. Nie mając na swe dobro ani jednej pozytywnej pozycyi do zapisania, czepiają się, jak tonący brzytwy, każdej sprawy, bez względu kto ją poruszył i przeprowadził.

I tak w ostatnich numerach swych tygodników najbezczelniej przypisują sobie inicyatywę kilku kwestyi, w których nie tylko nie współdziałali, ale owszem szkodzili.

Pierwsza kwestya — to obalenie w parlamencie antysemickiego wniosku Schmida. Pan Straucher na czelność stwierdzenia we wiedeńskiej *Jüdische Zeitung*, że on i jego klub „habe die Resolution Schmid hintertrieben“. Jest to najzwyklejsze kłamstwo. Każdy wie, że dla czterech syonistów w chwili decydującej niktby w parlamencie ani palcem nie kiwnął. Obalenie wniosku Schmida jest w pierwszym rzędzie zasługą posłów żydowskich, zasiadających w Kole Polskiem. Gdyby nie oni, byłby wniosek przeszedł. Wszak całe Koło solidarnie głosowało przeciw wnioskowi Schmida, nawet księża, należący do Koła, jak np. ks. Kopyciński, poczuli się do obowiązku obalenia antysemickiego wniosku. Gdyby nie mężna podstawa dra Loewensteina i tow., którzy od prezydyum Koła zażądali pomocy i ją uzyskali, mielibyśmy dziś inne zupełnie stosunki.

Druga „zasługa“, którą się „klub syoński“ kłamliwie chlubi, to przeprowadzenie zastępstwa wyznania mojżeszowego do sejmu bośniackiego. Rzecz ma się wprost przeciwnie: „klub syoński“ swem wmieszaniem się, zwłaszcza pertraktacyami osobiście z postępowcami. Bądź co bądź: faktem jest, że 50-letni podówczas c a d y k zaczął odrazu zdradzać brak należytej „pobożności“, t. j. skrupulatności rytualnej.

Rebe-heretyk.

(Przyczynek z dziejów chasydyzmu w Galicyi).*

W galicyjskiem miasteczku Leowie, utrzymywał w latach sześćdziesiątych zeszłego stulecia osobny „dwór“ reb'owski Ber, syn r. Izraela Różyńskiego, członek dynastyi cadyków, rezydującej w Sadagórze na Bukowinie i wywodzącej ród swój od króla Dawida. R. Ber cieszył się względami licznych zwolenników-chasydów, a „dwór“ jego prowadzony był bogato, po książęcemu, jak wszystkie wogóle udzielne domy rodziny sadagórskiej. Do wziętości r. Bera, oprócz splendoru przodków przyczyniła się także jego osobista uprzejmość i słodycz charakteru. Chasydzi jego nazywali go też czule „rebe Beruniu“.

W owym czasie Galicya była głównem siedliskiem o ś w i a t o w c ó w („maskilim“ — inteligenci, racyonaliści, walczący przeciw zastojowi ghettowemu). Pierwszym przedmiotem walki byli rebowie chasydcy, cudotwórcy, gnieżdżący się przeważnie w małych miastach kraju, gdzie bezgranicznym niemal wpływem swoim na szerokie warstwy żydowswa tamowali wszelki postęp, pogrążając ciemne tłumy w gęstej mgle zabobonu i wsteczności. Ci m a s k i l i m wydawali w języku hebrajskim pismo „Hachalutz“ (z b r o j n y) i inne dzieła oświatowe, które wówczas nietylko robiły dużo hałasu, ale i miały ogromne powodzenie. Opowiadają, że książki te czytał pokryjomu także r. Ber, one to wywołały też przewrót w jego duszy; niektórzy nawet twierdzą, że obcował on osobiście z postępowcami. Bądź co bądź: faktem jest, że 50-letni podówczas c a d y k zaczął odrazu zdradzać brak należytej „pobożności“, t. j. skrupulatności rytualnej. Rozumie się przez się, że początkowo dwór, żona i przyboczni słudzy rebe'go (g a b a i m) starali się utrzymać zmianę w tajemnicy; widząc jednakże, że prędzej czy później sprawa wziąć może fatalny obrót i doprowadzić do skandalu, uciekli się do środków chasydzkich, rozsiewając półgębkiem głuche, niejasne pogłoski, jakoby rebe pasował się z Samuelem, złym duchem ludzi świętych, i był w niebezpieczeństwie postradania zmysłów — stąd jego zboczenie religijne. Żona jego udała się do swojego brata r. Motele Czarnobilskiego, któremu również przedstawiała rzecz w takiem świetle, jakoby mężowi groziło obłąkanie... Samo otoczenie cadyka-libertyna stosowało tymczasem wszelkie środki, aby nie dopuścić do jawnego skandalu...

Ale wszelkie zabiegi okazały się płonnemi. Skandal wydarzył sie w wigilię Sądnego Dnia (j o m - k i p p u r)! Tłumy żydów oczekiwały w bethamidraszu, t. j. w modlitewni rebe'go, przyjścia męża bożego, aby rozpocząć nabożeństwo wieczorne (k o l n i d r e); ale rebe jakoś się nie zjawiał... W gabinecie cadyka tymczasem miała miejsce scena domowa, wielce dramatyczna. Reb Ber bowiem niechciał w żaden sposób uczestniczyć w nabożeństwie „kolnidre“, jakkolwiek żona jego i osoby najbliższej świty błagały go z płaczem, aby się ulitował nad niemi i powagą rodziny... Dopiero późno w nocy, przemocą niemal zaprowadzony został do bethamidraszu, wyczekujący nań chasydzi witali go z wielkimi honorami, albowiem krążyła wśród nich wieść, że do tej pory cadyk zajęty był w „wyższych światach“... Atoli po powrocie z modlitewni, r. Ber odgrażał się swoim domownikom, że, jeżeli nie zostawią go w spokoju, — to się wychrzci!...

Widząc wtedy dworzanie r. Bera, że dobrocią nic nie wskórają, postanowili działać podstępnie. Gdy więc r. Ber razu pewnego po świętach jesiennych wyjechał na spacer za miasto w towarzystwie swych podkomorzych (g a b a i m), ci ostatni odurzyli go jakimś narkotykiem, i związawszy mu ręce i nogi, uprowadzili go w skok do Sadagóry, gniazda rodzinnego cadyków. Tu w owym czasie rezydował starszy brat r. Bera — r. Abraham Jakób. Porwanie r. Bera dokonane zostało w piątek pod wieczór. W Sadagórze więzień internowany został w osobnym pokoju, dokąd po nabożeństwie sobotniem udał się sam r. Abraham Jakób celem prawienia morałów heretykowi. Zarzucał mu brak pietyzmu dla pamięci nieboszczyka ojca i honoru rodu; uprzytomniał grzechy, popełnione przez niego: tak n. p. tego dnia nie modlił się i nie kładł filakteryi (t e f i l i n)... R. Ber słuchał kazania starszego brata milczący, lecz nagle wstał i, przystąpiwszy do stołu, zgasił świecę szabasową! Grzechem tym jakby rażony piorunem, r. Abraham Jakób runął na ziemię zemdlały. Ocucony, zaczął zawodzić, i zalewając się łzami oświadczył: „Och nie mówcie mi, że brat mój szuka nowych dróg do Boga — niech będzie pochwalony. Oh nie! on „skwaśniał,“*), on jest „h e r e t y k i e m!“...

(Dokończenie nastąpi). *B. Ecner.*

*) Według materyałów czasopisma „Jewrejskaja Staryna“.

*) To znaczy w języku kabalistyczno-chasydzkim tyle co „stracił łaskę wiary i prawomyślności“. Jest to wzięte z przenośni kiśnienia ciasta w przeciwstawieniu do chleba przaśnego (m a c y).

na własną rękę dra Mahlera, sprawie szkodził. Dopiero interwencya „austryackiego związku gmin izraelickich“ zapobiegła szkodliwym wpływom „klubiku“ i sprawę szczęśliwie do końca doprowadziła. Stwierdza to w ostatnim numerze *Oesterr. Wochenschrift*, która dokładnie opisuje smutną rolą „klubiku“.

Trzecia blaga, jaką prasa syońska chce prawdę zaćmić, to kwestya szynkarska. *Wschód* ma czelność napisania:

Co do ustawy o pijaństwie, uchwalił klub żydowski zająć takie stanowisko, iż klub nie ma w zasadzie nic przeciw zwalczeniu pijaństwa, jednak z całą energią sprzeciwia się temu, iżby przy tem miały być naruszone interesy szynkarzy, a przeciwnie żąda, aby byt tych szynkarzy, zwłaszcza w Galicyi, przy udzielaniu nowych koncesyi, był ustawowo zabezpieczony.

Klub żydowski postanowił ponadto zainteresować tą sprawą także posłów żydowskich z Koła polskiego i spowodować ich, aby wspólnie z klubem rozpoczęli akcyę w celu ochrony szynkarzy galicyjskich.

Ładnieby szynkarze wyglądali, gdyby ich opiekunami byli pp. Mahler i Gabel! Zapewneby z torbami odeszli.. Jeżeli ta ważna, bo los kilkudziesięciu tysięcy osobników obejmująca kwestya, zostanie pomyślnie załatwiona, to zawdzięczać będą mieli żydzi to okoliczności, iż „klubik“ się tą sprawą wcale nie zajmował... Jeszcze w roku 1907 interweniowali nasi posłowie u śp. namiestnika hr. Potockiego w tej sprawie i odtąd nie pomijali żadnej sposobności, aby postulaty ludności żydowskiej jaknajdobitniej zaakcentować. Natomiast „klub“ nic nie zrobił, a teraz ma czelność odgrywania roli protektora i „wzywania“ do akcyi ludzi, którzy swój obowiązek dawno spełnili.

Czwarta sprawa, którą „klub“ chce się nibyto zająć, to sprawa powszechnego głosowania do reprezentacyi gmin wyznaniowych. Jest to postulat ogólny, wynikający z ducha czasu, i śmiesznem jest, jeśli syoniści chcą sobie prawo pierwszeństwa w poruszeniu tej demokratycznej myśli przypisać. A zresztą... Dr. Straucher „prezes“ klubu, jest przełożonym kahału w Czerniowcach. *Medice, cura te ipsum!* Zaprowadź pan, drze Straucher, najpierw reformę demokratyczną na swem podwórku, a potem walcz o powszechne głosowanie we Wiedniu i Lwowie. Pan Straucher jednak to spryciarz i u siebie w Czerniowcach uznaje za dobre wybory na podstawie cenzusu podatkowego, natomiast walczy o powszechne głosowanie poza Bukowiną...

Wreszcie sprawa „obietnic“ syońskich. Mając zawsze pełną gębę obienic, znikają z powierzchni posłowie syońscy tam, gdzie chodzi o zrobienie czegoś. I tak czytamy w *Mitteilungen des Israelitischen Landes-Lehrervereins in Böhmen* (Nr. 3 z marca 1910) sprawozdanie z posiedzenia wydziału tego związku z 7. lutego:

„Okazuje się potrzeba, aby związek nauczycieli w sprawie wniesionej do parlamentu i ministerstwa oświaty petycyi, znowu w inny sposób interweniował, k i e d y k l u b ż y d o w s k i m i m o l i c z n y c h u r g e n s ó w n i c n i e z d z i a ł a ł... Ze względu na odbywającą się jeszcze sesyą sejmową, należy się zwrócić do obecnych na miejscu posłów, a w pierwszym rzędzie do ekscellencyi posła dra Pacaka i innych.

Pstrzyć się cudzemi piórkami a przytem nic nie robić, lecz innym zawadzać, oto „działalność“ klubu.

Nasze rewelacye o zaniku klubu opieraliśmy o obfite materyały, których nie wyzyskaliśmy, lecz je sobie zachowaliśmy i nadal zachowujemy. W świetle materyałów faktycznych, już ogłoszonych i jeszcze w tece naszej spoczywających, są wszelkie doniesienia prasy syońskiej, jakoby „klub“ j e s z c z e żył, kłamstwami, obliczonemi na dalsze mamienie ludności.

Zagadnienie narodowości i języka u żydów.*)

Przyjęła się u nas w polityce zasada, że o narodowości decyduje wyłącznie świadomość. Ale polityka, jak wiadomo, wcale nie pracuje nad rozszerzeniem i pogłębieniem świadomości, głosząc swoje aprioryzmy i bardzo często lubi świadomość tę w błąd wprowadzać. Kłamali politycy wielcy, kłamią i mali, podlegali złudom dyplomaci stojący na szczytach, podlegają też różnym dziecinnym zwidzeniom działacze, operujący w nizinach. Tedy wszelką politykę a zwłaszcza politykę u c z c i w ą poprzedzać musi praca nad ukształtowaniem świadomości i to za pomocą metod, gwarantujących objektywność badania. A tę daje tylko jedna nauka. Pojął to doskonale „naukowy“ socyalizm, który już w samym swoim tytule metodę swoją określa. Wie przytem, że nie każdy robotnik z racyi swego położenia jest socyalistą; prowadzi do tego świadomość; działacze socyalistyczni tedy „uświadamiają“ robotnika i jeżeli on na podstawie tylu a tylu zebranych wiadomości doszedł do wniosku, iż może siebie socyalistą nazywać, wtedy zowią go „uświadomionym“ robotnikiem i wprzęgają do działań swej polityki.

Takiego samego procesu wymaga świadomość narodowa. Subjektywne stwierdzenie swej narodowej odrębności, zjawia się względnie późno. Ja jestem „tutejszy“, odpowiada chłop białoruski, gdy go ktoś o narodowość zapyta. U znacznej części robotników polskich, świadomość narodowa wcale się jeszcze nie zbudziła, aczkolwiek już tu i ówdzie zbudziła się świadomość klasowa. Ale i ona jest bardzo jeszcze słaba. Polityk, który się opiera jedynie na świadomości subjektywnie zeznanej, srogie nieraz ponosi klęski. W czasie rewolucyi tłumy niezliczone głosiły swą świadomość socyalisyczną; ledwie ognie rewolucyi nieco przygasły, te same tłumy po pierwszem kazaniu redemptorysty wędrowały do związków katolickich.

Oprócz tedy subjektywnego stwierdzania swej przynależności do takiej lub innej grupy ludzkiej istnieć musi inne, bardziej pewne, więc objektywne stwierdzanie. Ono posługuje się obserwacyą i doświadczeniem. Ono bada, z jakich elementów składa się ta przynależność i czy te elementy są rzeczywiste.

Cóż to jest naród?

Na to pytanie nie będziemy odpowiadali definicyą metafizyczną, gdyż taka definicya nie posiadałaby żadnej realnej wartości i byłaby tylko sztuczką logiczną. Możemy jedynie narodowość opisać wedle czynionych nad nią spostrzeżeń.

Narodem był dawniej każdy szczep, każde plemię, wszelka gromadka koczownicza, żyjąca odrębnie i wojująca z inną gromadką. Nawet w momentach wysoko naprzód posuniętej cywilizacyi narodami były miasta. Miasto takie było zarazem państwem. Te miasta-państwa, aczkolwiek jednym mówiły językiem i jednych czciły bogów, zwalczały się zawzięcie. Tworzyły się bowiem grupy około pewnych ośrodków, pojęcie zaś ośrodka ciągłej ulegało zmianie. Jeszcze niedawno Niemcy podzielone były na kilkadziesiąt państewek o patryotyzmie lokalnym. Dziś idea ośrodka zmieniła się. Dziś nawet Niemcy austryaccy chylą się w stronę wszechniemieckości berlińskiej.

Narodem dziś zowiemy gromadę ludzką o cechach następujących: gromada ta posiada pewne terytoryum, swój odrębny język, różne klasy społeczne i poczucie solidarności gromadzkiej co najmniej w zakresie terytoryum i języka.

Naród może nie mieć oparcia w państwie; różne narodowości mogą natomiast jedno państwo stanowić i to własnowolnie; proces historyczny nie stanął bowiem i w przyszłości wiele może się zmienić. Musimy jednak odróżnić, biorąc pod uwagę narody nie rozbudzone, czy posiadają warunki wewnętrzne rozwoju jako narodu, czy nie posiadają, inna zaś sprawa, czy obok tych warunków wewnętrznych istnieją warunki zewnętrznie, czy nie istnieją.

Rusini naprzykład, czego dowiodła Galicya, warunki wewnętrzne posiadają, natomiast, czego dowiodła Rosya, niezawsze posiadają warunki zewnętrzne. Warunki wewnętrzne są bodaj ważniejsze od zewnętrznych, te ostatnie bowiem są zmienne, gdy brak tamtych jest stały. Rzeź niewiniątek nie świadczy o bezpłodności matek betleemskich, natomiast bezpłodności mułów najświetniejsze pastwiska, od drapieżców wolne, nie zastąpią.

Narody jako takie powstają i niszczeją; tylko ten, kto nie jest historykiem, może odmienne głosić zdanie. Wśród ludów europejskich posiadamy dwa s z c z ą t k i (a może i więcej) narodów. Jednym takim szczątkiem są koczujący cyganie, drugim osiadli żydzi. Albowiem rozkładające się narody mogą albo ginąć, niszczone przez cywilizacyę nowożytną, do której żadną miarą przystosować się nie mogą, albo też posiadają zdolność asymilacyi i wchodzą w skład narodów innych.

Jeżeli w pewnem piśmie ludowem jeden z syonistów naszych niedawno wygłosił zdanie, że asymilacya od stu lat zbankrutowała, to tylko dlatego, ponieważ dotąd lud nasz jest jeszcze mało krytyczny i można mu dla celów polityki wszystko wmawiać.

Właśnie, od stu lat asymilacya żydów w Europie, zaczęła się na dobre i dziś jest tam prawie na ukończeniu. Nie była ona owocem jakiegokolwiek programu politycznego lub społecznego, ale procesem kulturalnym. Pień żydowski, silnie zorganizowany, nie był zdolny do postępu. Kto myślał, pracował naukowo, kto posiadał choć odrobinę zdolności, ten musiał odrywać się od tego pnia i przystawaćdo aryjskiego otoczenia. Wszak do dnia dzisiejszego żydzi jako organizacya plemienna nie uznali swego Spinozy, którego sława rozbrzmiewa z wszystkich uniwersytetów całego świata.

Potęga kultury zachodniej jest tak wielka, że polski chałaciarz mimowiednie czuje przed nią respekt. Autor tych słów widywał przed piętnastu laty zabawną komedyę około stacyi kolejowej w Katowicach. Nadjeżdżali chałaciarze z Sosnowca. Jakiś ruchliwy przedsię-

*) W ostatnim numerze (128) wydawanej przez Andrzeja Niemojewskiego *Myśli niepodległej* znajdujemy niniejszą nadzwyczaj interesującą rozprawę, niezwykle trafnie ujmującą problemat narodowościowy wśród żydów. *Red.*

biorca założył około stacyi „przebieralnię“ za tanie pieniądze. Chałaciarze wstępowali, przebierali się w europejskie suknie „od pociągu do pociągu“, załatwiali na mieście interesy, a następnie, dążąc ku stacyi, wstępowali znowu do „przebieralni“, ściągali z siebie europejskie spodnie, surduty i kapelusze, przywdziewając strój „narodowy“. Tak samo język ich „żydowski“ w ciągu kilku godzin pobytu w Katowicach przemieniał się na czysty niemiecki. Nikt ich do tego nie zmuszał, czynili to z własnego popędu, powiedzmy, z „żenady“, Tej „żenady“ w Sosnowcu nie czuli. Nie czują jej też w Warszawie. A zatem nie asymilacya zbankrutowała, ale polska cywilizacya jest słaba i nie imponuje chasydom.

Ten sam syonista w owem piśmie ludowem wygłosił, że istnieje odrębny język żydowski, redakcya zaś ruszała ramionami, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć. Wpadła mi właśnie w ręce pewna odezwa „narodowo-żydowska“, która, jeżeli się nieprzystępne litery hebrajskie zamieni na łacińskie, tak będzie brzmiała: „Geldrechnung von Warschauer Komite von Bund, von 1. Dezember bis 1. Februar 1910. Einkünfte—Auslagen. Von die Inteligenz 38·40; von die Lehrer 8·80; von die Schüler 4·50; von die Kamaschenmacher 13·50; von die Schneider 7·40; von die Walker i t. d. Jest to najczystszy język niemiecki. A zatem język „narodowy“ żydów jest tylko zamaskowaną germanizacyą. „Subjektywnie“ rzeczy biorąc, będzie się tedy słyszało, że to język, którym mówi ośm milionów, że to język narodowy etc. „Objektywna“ obserwacya jednak wykaże, że w Katowicach, Wrocławiu, Toruniu, Poznaniu, Brodnicy, ten „narodowy“ język żydowski bardzo przyspieszył germanizacyę zaboru pruskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kłamstwo na kłamstwie jeździ...

Pod tym tytułem pisze *Dziennik Polski*:

Nasi rusko-arabscy syoniści zaczynają brykać. Ostatnio wygłosił w Radzie państwa poseł Stand mowę, skwapliwie cytowaną przez różne pruskie *Welty* i pełną naturalnie obelg i napaści na nasze społeczeństwo. Nie zajmowalibyśmy się tą nieudolną zresztą elukubracyą, gdyby nie parę listów, otrzymanych od naszych abonentów wyzn. mojż., których ta napaść słusznie oburza.

I tak przed paru dniami ogłosiliśmy list ze sfer nauczycieli religii mojż., w którym grożą „swemu“ posłowi kijami, za nazwanie ich jednostkami „etycznie nizko stojącemi“, dziś znów ogłaszamy bez komentarzy list pewnego obywatela, który nam pisze (podajemy w skróceniu): „Ku memu zdziwieniu wyczytałem napaść na Radę szkolną za to, że zakazała w gimnazyach uczyć hebrejskiego przy nauce religii. Ta napaść dra Standa zdziwiła mnie tem bardziej, że od paru tygodni ja i kilku nas, mających synów w gimnazyach, zbieramy się, by pójść z deputacyą do p. Namiestnika i prosić o wglądnięcie w tę sprawę i zapobieżenie, by tej hebrejszczyzny nie było zadużo, względnie nie więcej, niż jej wymaga nauka religii. Nam się wydaje, że ref. Rady szkolnej, prof. Sternbach, jako klasyczny filolog, zbytnio forytuje hebrejskie, a tu powiada poseł Stand, że na jego wniosek zakano uczyć hebrejskiego?! Mój syn skarży się na przemęczenie hebrejszczyzną, a tu gazety piszą, że Rada szkolna zakazała jej uczyć i że jej nie uczą wcale?!

Równocześnie pisze nam jeden ze świeżo mianowanych prof. religii, że to wszytko, co poseł Stand w Radzie państwa powiedział o sprawach nauki religii, jest od *a* do *z* kłamstwem. P. Stand ma np. żal do Rady szkolnej, że nie zamianowała nauczycielem religii niejakiego Ehrenpreisa, podczas gdy ten od piętnastu lat jest rabinem w—Bułgaryi i ani mu się śniło ubiegać się o suplenturę gimnazyalną. Tak samo niejaki Chajes, który nie umie ani słowa po polsku i od dziesięciu lat nie był w kraju, bo jest profesorem uniwersytetu we... Florencyi. Jeden i drugi byliby waryatami, gdyby ni stąd ni zowąd porzucili swoje tłuste posady i ubiegali się o chudą suplenturę galicyjską. A p. Stand wylewa krokodyle łzy i napada na radcę Sternbacha, który jest członkiem Rady szkolnej od trzech, czy czterech lat, podczas gdy ci przezacni przyjaciele brodzkiego posła od dziesięciu, czy piętnastu lat siedzą za granicą. Gdzie Krym, gdzie Rzym?...

Listy z Warszawy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*).

V.

(*Wybory do zjazdu rabinów w Petersburgu. — Kwestya żydowska w życiu publicznem. — Jubileusz żyda-Polaka*)

Wynik — nie wiadomo, czy bardziej smutny czy śmieszny -- wyborów delegatów z Królestwa Polskiego na sejmik rabiniczny w Petersburgu, wywołał po niewczasie gorzkie żale wśród narodowców naszych, którzy dla ślepej obawy przed asymilatorami woleli bratać się oportunistycznie z konserwatystami (recte chasydami), aniżeli z postępowcami, t. j. żydami-Polakami. Ci ostatni wprawdzie nie zaprzątali się tak bardzo wyborami do zjazdu głównie religijno-rytualnego; ale nie ulega kwestyi, że bez poparcia nacyonalistów litwaków z urny wyborczej nie wyszliby tacy ciemni i zacofani przedstawiciele żydostwa polskiego, znajdujący się w dodatku pod paraliżującym wpływem reb'ów chasydzkich. Dzięki machinacyom tych „świętych“ pominięto starannie rabinów światłych i świeckiej nauki nie pozbawionych, jak rab. Perlmutter z Warszawy, Lipszyc z Płocka, Kowalski z Wrocławka i t. p., a wybrano duchownych wstecznych, zasklepionych w swoim świecie talmudycznym, nie znających nic poza „zakonem“ i obrzędowością, nie władajacych ani językiem polskim ani rosyjskim — słowem: ludzi, których wypadnie nam się chyba jeno wstydzić...

„Uciekaliśmy od ognia do płomienia!... temi słowy rozpoczyna lament swój dziennik żargonowy *Frajnda* — „Wybory do komisyi rabinicznej skończyły się zwycięstwem dworów rebowskich... Gorzkie uczucie pozostaje po tem zwycięstwie „nacyonalistycznem“ (cudzysłów Frajnda) Dla kogo „walczyliśmy“?... I scharakteryzowawszy sarkastycznie wsteczność wybrańców, organ naszych narodowców-separatystów ciągnie dalej: „Stoimy we walce przeciw asymilatorom. A tę walkę swoją prowadzić musimy do końca. Żadnego kompromisu, żadnego porozumienia nie może być między nami a nimi. Jeżeli asymilacya prowadyi do zgładzenia judaizmu (?!), to pozostaje nam li jedna droga i jedna taktyka — zgładzić asymilacyę (naiwne, ale szczere!). Ale jest kwestya, czy nie popełniliśmy błędu taktycznego głosując wogóle, uciekając od ognia do płomienia: od asymilatorów do cudotwórców chasydzkich... Bo popierając reb'ów, nie poparliśmy tylko rezolucyi z ulicy Gnojnej*) o cenzurze. Mamy jeszcze coś gorszego na sumieniu Nie jest to tajemnicą, że większość rabinów polskich jest niczem innem, jak igraszką w ręku cadyków chasydzkich. Rabini polscy chcieliby sami wyzwolić się z rąk żelaznych (chasydów) a nie mogą... Jest to znany fakt, wołająca o pomstę do nieba krzywda, największa plaga życia polsko-żydowskiego: olbrzymi wpływ dworu i jego nieograniczona władza czuwają nad rabinami, a my ze swej strony, tworząc blok z chasydami, popieraliśmy jeno ową krzywdę.. Stoimy pomiędzy ogniem i płomieniem. Uciekając od asymilatorów powinniśmy być ostrożni, abyśmy nie wpadli w ręce reb'ów i ich zwolenników“.

Niedomówiony żal nacyonalistów za zaniechaniem sojuszu z asymilatorami upoważnia nas do nadziei, że prędzej czy później przejrzą, po jakich wogóle manowcach kroczą, idąc za błędnym ognikiem jałowego nacyonalizmu

*

Nacyonalizm ten, powołany do życia przez syonistów i podsycany przez żargonową prasę litwacką, z kwestyi żydowskiej, zazwyczaj u nas utajonej, uczynił cause celebre, nietylko nie schodzącą ze szpalt czasopism, lecz i dominującą niemal w życiu publicznem. I tak p. Józef Wassercug, znany publicysta i działacz postępowo-asymilacyjny, wygłosił odczyt na ciekawy zawsze temat „Żydzi w Polsce“. Kwestya żydowska — zaznaczył na wstępie prelegent — jest obecnie jedną z najbardziej palących i od kilku miesięcy stanowi przedmiot rozważań w prasie. Wychodząc z założenia, że nie wolno sądzić społeczeństwa, nie znając jego przeszłości, p. W. przedstawił krótki zarys dziejów stronnictw polsko-żydowskich, zastrzegając się przytem, że nie zamierza oskarzać którejkolwiek ze stron.

W Polsce było żydom wogóle lepiej, niż na zachodzie, gdzie wydalano ich kolejno z Francyi, Hiszpanii, Anglii i t. d Przyjęcie żydów w Polsce nie kierowało się tylko względami humanitarnymi t tolerancyjnymi. Oddany im został całkowicie handel Cały szereg statutów królewskich, począwszy od statutu króla Bolesława z r. 1264, nadaje im rozległe przywileje na całej linii życia handlowego. Współzawodnictwo na tle ekonomicznem obudziło nienawiść ku żydom, wśród wzrastającego w siły mieszczaństwa chrześcijańskiego. Doprowadziło to do stopniowego ograniczenia początkowej wolności żydów. Ograniczenia te rozpoczęły się w r. 1521, kiedy to sejm postanowił ograniczyć żydów handlowców we Lwowie, a zenitu swego dosięgły w r. 1768, gdy sejm uchwalił, aby znieść przywileje żydów. Wtedy piąta część miast polskich usunęła żydów. Ci, rugowani z miast żydzi przenieśli się do poblizkich wsi, gdzie zajęli się pośrednictwem i szynkarstwem. Lecz oprócz nienawiści ku żydom ze strony mieszczan i chłopów na tle ekonomicznem, do zaognienia kwestyi żydowskiej przyczyniła się bardzo i nienawiść z pobudek religijnych. Aczkolwiek papieże Jan XXII. i Marcin V. wydali bulle w obronie żydów, jednak kler, przesiąknięty tendencyami jezuickiemi, prowadził politykę odrębną. Już w r. XV., pod wpływem agitacyi fanatyków, zaczęto wydawać prawa, zmierzające do oddzielenia żydów od narodu polskiego.

Ważnym również czynnikiem, który oddziałał na odseparowanie się żydów od społeczeństwa polskiego, było, zdaniem prelegenta, odrębne sądownictwo żydów w Polsce, oraz inne urządzenia autonomiczne wewnętrzne. One bowiem spowodowały zasklepienie się żydów w osobnej sferze interesów, osłabiły zainteresowanie się ich kulturą polską i poddały pod ucisk rabinatu. Żydzi nie stworzyli tu jednak własnego ruchu kulturalno-oświatowego. Nawet życie religijne do połowy wieku XVI, pozostawało w uśpieniu; dopiero po krwawych rzeziach ns Ukrainie, wyłonił się pewien mistycyzm. Wyrazem jego był kolejno sabataizm, frankizm, a wreszcie i chasydyzm, który to ruch zapoczątkował cadyk-cudotwórca Izrael Beszt, a który przetrwał aż do naszych czasów.

Prelegent w końcu przedstawił szereg usiłowań rozwiązania kwestyi żydowskiej, zaznaczając przytem, że na powierzchnię życia wypływa ona zwykle po okresach walk, biedy to szczytne nadzieje zostają zawiedzione. Wysiłki zbliżenia obu narodów zapoczątkował na sejmie czteroletnim Butrymowicz, natrafił wszakże na opór nawet i ze strony wielu żydów, których rzecznikiem był zacofany rabin chełmski Hersz Józefowicz, Potem w dyskusyi o kwestyi żydowskiej brali gorący udział Szaniawski, Kaczkowski, Staszic, Wa-

*) Na zeszłorocznzm zjeździe rabinów, obradującym w Warszawie przy ulicy Gnojnej, uchwalono na nim także prośbę do rządu o cenzurę rabiniczną dla gazet i książek żydowskich, lubo cenzury w Rosyi wogóle już niema!

leryan Łukasiński i inni. Za panowania cesarza i króla Mikołaja I. utworzona została komisya dla zbadania tejże kwestyi, lecz prace jej pozostały bez skutku. Z wywodów swych referent wyciągnął wniosek historyczny, że krzywdy i starcia zobopólne są wynikiem zobopólnych błędów. Przywileje handlowe spowodowały potem ograniczenia, samorząd wewnętrzny (kahalny) zahamował rozwój kultury i doprowadził do odrębności, pogarda zrodziła nieumiłowanie ziemi, która chleb dawała, wreszcie żargon nie dał przyjąć się polszczyźnie.

Prelegent, stojący na stanowisku asymilatorskiem, sądzi, że gdyby działacze polscy rozpoczęli akcyę na wielką skalę, zgodną z hasłami Butrymowiczów, Kołłątajów i Łukasińskich, to niewątpliwie doprowadziliby do łagodnego i stopniowego rozwiązania kwestyi żydowskiej.

Tymczasem samo życie dostarcza niezbitych dowodów, że asymilacya żyje, że jest żywotna i przepiękne wydaje owoce.

*

Obchód jubileuszu dra Henryka Fidlera w Radomiu przedstawia nam świetlany obraz żyda-Polaka, obywatela i wiernego syna Ojczyzny. W salonach miejscowej resursy obywatelskiej zebrało się liczne grono miejscowej i zamiejscowej inteligencyi, by uczcić 25-lecie pracy zawodowej doktora Fidlera. Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem dra Pełczyńskiego i wręczeniem jubilatowi odpowiedniego adresu z podpisami wszystkich uczestników obchodu. Następnie przy wspólnej uczcie wygłoszone zostały bardzo liczne mowy, charakteryzujące społeczną i lekarską działalność dra Fidlera. Przemawiali przedstawiciele rozmaitych instytucyi miejscowych, jak Towarzystwa Lekarskiego, Tow. Kultury Polskiej, Straży ogniowej, Szkoły Handlowej, i t. d. Największe ożywienie wywołała mowa dra Wędrychowskiego, wygłoszona starą polszczyzną w tonie humorystycznym. Dalej odczytano życzenia, liczne depesze i adresy ze wszystkich stron kraju i od wielu wybitnych osobistości. W końcu dr. Kossak wręczył jubilatowi rubli 500, zebrane wśród współbiesiadników do jego rozporządzenia. Jubilat dołożył do tej sumy rubli 100 i oddał adwokatowi Wędrychowskiemu, przedstawicielowi rady opiekuńczej polskiej Szkoły handlowej, przeznaczając odsetki na stypendyum dla ucznia tejże szkoły.

Uroczystość zakończyła mowa dra Fidlera, w której starał się zmniejszyć swoje zasługi, przypisując je raczej wpływowi swego otoczenia, które potrafiło go do tego odpowiednio natchnąć i dodawała mu zawsze otuchy do pracy, N a j l e p s z ą z a ś p o d n i e t ą b y ł a d ł o ń m i ł o ś ć z i e m i r o d z i n n e j.

Po-Lelum.

Wieczór dyskusyjny w kwestyi żydowskiej.

Polskie zjednoczenie postępowe w Warszawie poświęciło jedno ze swych zebrań ostatnich kwestyi żydowskiej. Referował p. Ł y p a c e w i c z. Wobec przepełnionej sali oświetlał stan jej obecny, widząc w niej przedewszystkim jedną z bardzo ważnych kwestyi polskich. Nie należy jej uważać za nierozwiązalną i traktować tylko od wypadku do wypadku, lecz ustalić winniśmy pewien stały program i rozwinąć celową akcyę społeczną.

Referent przedstawił charakterystykę prądów separatystycznych, powstałych w społeczeństwie polskiem i żydowskiem w ostatnich czasach, i ideologię różnych grup separatystów: antysemitów, asemitów, nacyonalistów polskich i żydowskich, syonistów, terytoryalistów, bundystów. Zwrócił uwagę na konieczność objektywnego badania faktów i tendencyi rozwojowej czynników, fakty te wytwarzających i poszczególnej analizy czynników, wpływających na zwiększanie się lub zmniejszanie ilości żydów we wszystkich trzech dzielnicach, na rozwój lub zanik prasy i literatury żargonowej, stowarzyszeń i instytucyi specyalnie żydowskich, czynników wyodrębnienia i łączności ekonomcznej i politycznej, zakończył wnioskiem, że separatyzm niema przed sobą widoków rozwoju i jako szkodliwy dla Polaków i dla żydów musi ustąpić prądom asymilacyjnym.

Do asymilacyi politycznej, t. j. wyraźnego zajęcia stanowiska polskiego, obrony samodzielności kraju, odpierania zakusów germanizacyjnych i rusyfikacyjnych, dążą nawet niektóre grupy nacyonalistyczne i syonistyczne żydowskie. Należy stanowiska tego bronić, a energicznie zwalczać te prądy, które bądź mają na celu jedność polityczną żydów w całym państwie rosyjskim i austryackim, bądź patrzą na ziemię naszą jak niegdyś na Egipt przed wyjściem do ziemi obiecanej, bądź też działają w kierunku rusyfikacyjnym lub germanizatorskim. Wszystkie lepsze elementy żydowskie będą nam współdziałać w tej walce.

Asymilacya kulturalna ma również przyszłość przed sobą: żydzi mogą się zeuropeizować tylko przez kulturę polską, niemiecką, lub rosyjską. Trzeba pamiętać o fakcie, że żaden oświecony żyd żargonu nie używa dotąd w domu. Asymilacya ta będzie tylko dobrowolną i głównym orężem naszym jest i będzie podnoszenie i bogacenie kultury polskiej, przesycenie jej wielkimi prądami myśli europejskiej i wyzwalanie z pęt przeżytków parafiańszczyzny.

Należy jednak rozwinąć i akcyę bezpośrednią w kierunku stworzenia specyalnej prasy dla ludności żydowskiej, wydawnictw, teatrów, zajęcia się emigracyą żydowską, zmniejszeniem nędzy mas żydowskich, zwalczaniem antysemityzmu przez wpływ odpowiedni na wychowanie i t. d.

Gdybyśmy nawet na tej drodze nie osiągnęli asymilacyi kulturalnej całej masy żydowskiej, pozyskamy w każdym razie dla polskości znaczne odłamy, dokonamy asymilacyi politycznej i osiągniemy pokojowe współżycie.

W bardzo ożywionej dyskusyi p. dr. C e n t n e r s z w e r o w a, jako żydówka polska, powstaje przeciw separastycznemu dążeniu i żąda wspólnych szkół elementarnych dla dzieci obu wyznan.

P. N i e m o j e w s k i wywodzi, że kwestya żydowska była serwitutem, obciążającym wszystkie lewicowe partye, obecnie zaś żydzi wobec naszego upadku politycznego, podnoszą sztandar nacyonalizmu, którego w rzeczywistości nie mają, jako odwieczni koloniści. My więc, stając również na polskim stanowisku, musimy zawzięcie walczyć z żargonem i nacyonalizmem żydowskim — i nie myślimy oddawać nikomu reszty ziemi polskiej.

Redaktor S t. K e m p n e r jest zdania, że asymilacya jest procesem przyrodniczym koniecznym, bez którego żydzi nie mogą podnieść się kulturalnie i który w końcu musi ich zbliżyć do Polaków nawet pomimo upadku politycznego naszego narodu.

Ag.

Z prasy żargonowej.

(*Ruscy przyjaciele*).

Mandatowy sojusz syońsko ruski miał złączyć nierozerwalną przyjaźnią oba uciskane „narody". Naiwni przeciwnicy syonistów śmieli nawet w tę przyjaźń nie uwierzyć. Dziś i sami syoniści nie kwestyonują wrogiego wobec żydów stanowiska Rusinów. Syonistyczny *Tagblatt* zapytuje w artykule wstępnym nr. 49:

„Cóż to się stało w ciągu kilku tygodni, co może uzasadnić zajęcie przez ruskich posłów wrogiego wobec nas stanowiska i obchodzenia się znami jak z wrogami? Co jest powodem zwalczania nas? Niejednokrotnie mieliśmy sposobność spostrzeżenia zmiany stanowiska Rusinów wobec nas, a jaskrawo to wystąpiło podczas debaty nad kwestyą szynkarską w sejmie Stapiński podał dłoń Oleśnickiemu, złączyli się, by biednemu żydowi wyrwać z ust kawałek chleba."

Artykuł kończy się:

„Przewódcy narodu ruskiego powinni zaprzestać walki przeciw nam prowadzonej, by dobre stosunki między żydami a Rusinami nie zostały zerwane."

Nie bez pewnej satysfakcyi odpowiada na to *Der Tag* w nr, 51. z 31. marca:

„W tem sęk. Powinniśmy już raz sobie powiedzieć jasno i wyraźnie, że Rusini nie pozostają z nami „w dobrych stosunkach".

Kto o tem nie wiedział od samego początku, kto w to wierzył, ten musiał doznać rozczarowania, a kto w to jeszcze wierzy, doczeka się jeszcze dalszych rozczarowań, które nas głęboko dotkną. A wtedy dojdziemy do przekonania, żeśmy słusznie twierdzili, iż nie są naszymi „dobrymi przyjaciółmi", iż nie powinniśmy za takich uważać, jak się z początku zdawało...

A jeżeli dziś widzimy, że prowodyrowie syońscy się spostrzegli, że ci „dobrzy przyjaciele" nie są tak wierni, jak się zdawało, to już krucho jest z naszym stosunkiem do Rusinów. Tam na górze są stosunki między obu klubami bardzo naprężone a oficyalny organ publicznie wyznaje to, o czemdotychczas nie mówiono. Dowodzi to najlepiej, że gangrena robi postępy."

Zmierzch polityki naszych syonistów już zapadł. *P.*

„Hilfsverein" żydów niemieckich w r. 1909.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności"*).

W ubiegłą sobotę (6. bm.) odbyło się walne zgromadzenie tego towarzystwa, na którem zarząd złożył sprawozdanie z działalności swej za rok ubiegły. Działalność — bardzo zresztą wydatna — obejmowała przedewszystkiem służbę kulturalnym potrzebom współwyznawców na Wschodzie i znalazła wyraz w utrzymywaniu lub subwencyonowaniu około 40 szkół w Europie (Galicyi 4, Rumunii 3, Bułgaryi 3, Turcyi 3) i Azyi (Palestynie i Małej Azyi). Tylko tu i ówdzie udzielało Towarzystwo wsparć żydom rosyjskim lub popierało szkolnictwo zawodowo-przemysłowe w Rosyi.

W urządzeniu szkół baczy Związek przedewszystkiem na to, by one dawały praktyczne wykształcenie, tudzież, by plany nauk obejmowały i w szerokiej mierze uwzględniały naukę języków krajowych. Z działalności Hilfsvereinu w Azyi podnieść należy starania o rozwój seminaryum nauczycielskiego i kursu freblanek w Jerozolimie, tudzież zabiegi około utworzenia szkoły technickiej w Haifie, do której budowy już w bieżącym roku Towarzystwo przystąpi.

Wiele uwagi poświęca Hilfsverein Falaszom tzw. czarnym żydom abisyńskim: poparł on wydatnie ekspedycyę dra Faitlowitscha, o której swego czasu donosiła *Jedność*. Nadto w trosce o przyszłość tego szczepu, zajął się całym szeregiem młodych jednostek, które kształci w swych instytucyach, by w ten sposób umożliwić im na potem dodatnie oddziaływanie na całe plemię.

Zarząd Hilfsvereinu stwierdza też z całym naciskiem, że w tym kierunku swej pracy spotkał się zawsze z pełnem zaufaniem sfer, dla których praca ta była podjęta

i to bez względu na to, do jakich gmin, sefardyjskich (spaniolskich), czy aszkenazyjskich (w Galicyi, Rosyi itd.) one należały. Świadczy to wymownie o zmianie zapatrywań na potrzebę kultury u szerokich mas żydowskich na Wschodzie.

Działalność Towarzystwa w kierunku ulżenia i zaradzenia nędzy ludności żydowskiej we wschodniej Europie (w Galicyi, Rumunii i Rosyi) obracała się w dotychczasowych granicach.

W Galicyi działał Hilfsverein łącznie z innemi organizacyami zwłaszcza przez popieranie kulturalnych instytucyi, ogródków dziecięcych jak również i na polu ekonomicznego podniesienia ludności żydowskiej przez starania około wykształcenia zawodowego i ułatwienia kredytu taniego.

W Rumunii współdziałał w ogólnych staraniach około polepszenia położenia prawnego i ekonomicznego ludności żydowskiej.

W Rosyi przedewszystkiem musiano się zająć udzieleniem doraźnych wsparć potrzebującym i zapewnieniem przyszłości sierotom pozostałym po zamordowanych w czasie pogromów żydach. Ciekawe i grozą przejmujące są podane w uzasadnieniu intenzywnej pracy na tem polu — cyfry, świadczące o wielkości nędzy wśród żydów rosyjskich: oto na święta wielkanocne prosiło o wsparcie w Odessie 60.000 osób, a w Warszawie 15.000 rodzin a 75.000 osób! Na same wsparcia rozmaite wydał sam Hilfsverein w Rosyi 290.000 marek.

Bardzo wydatną była też pomoc udzielona przez Hilfsverein wychodźcom, jadącym za morze przez Niemcy. Trzydzieści sześć komitetów miejscowych i biur urządzonych w miejscowościach granicznych i portowych, tudzież wewnątrz państwa udzielało pomocy potrzebującym wkraczając w 13585 wypadkach: 8.538 osobom ułatwiono dalszą podróż, a podwójnej liczbie udzielono schronienia, żywności, odzieży lub pomocy w chorobie. W pracy tej Hilfsverein połączył się z biurami rosyjskiemi Jevish Assotiation, zwłaszcza gdy chodziło o ochronę żydowskich emigrantów przeciw trudnościom i szykanom na granicy rosyjsko-niemieckiej.

Także powracającymi z wychodźtwa współwyznawcami zajmował się Hilfsverein intenzywnie starając się przedewszystkiem uchronić ich od popadnięcia w żebractwo.

O nadmiernem i wprost zadziwiającym wzroście agend Hilfsvereinu świadczy wymownie zamknięcie rachunkowe, które wskazuje, że w roku ubiegłym spotrzebowało to towarzystwa przeszło pół miliona marek. A wyrazem sympatyi, jaką się cieszy wśród żydów może być okoliczność, że same jednorazowe datki na cele jego wynosiły w tym roku kwotę 277.000 marek.

KORESPONDENCYE

Sokal.

Przy licznym udziale członków obojga płci, odbyło się w sobotę dnia 5-go marca 1910 r. o godzinie 6-tej wieczór uroczyste otwarcie Czytelni im. B. Goldmana. Uroczystość zagaił prezes Czytelni p. Abgott przemową owacyjnie przyjętą, w której skreślił obraz rozwoju społeczeństwa żydowskiego po roku 1848 i trafnie wykazał, że rozwiązanie kwestyi żydowskiej może tylko nastąpić przez asymilacyę w duchu polsko-narodowym bez naruszania wiary naszych współwyznawców.

W dalszym ciągu swego przemówienia mowca zaznacza, że warunki wśród których Czytelnia swoje doniosłe zadanie wykonywać musi, są utrudnione. Z jednej strony bowiem zwalczają ją prądy separatystyczne, wyrosłe w ostatniem dziesięcioleciu, z drugiej strony stoi jej na przeszkodzie zaskorupienie się pewnego odłamu żydowstwa w starych formułkach, zwalczających wszelki postęp, tak że asymilacya objęła dotychczas tylko poszczególne jednostki a nie ogół, trwający jeszcze przy swojem narzeczu.

Aby zatem dopiąć celu, uważa mowca za rzecz konieczną dokładne poznanie historyi i kultury polskiej, a przedewszystkiem przyswojenie sobie języka polskiego.

Zdaniem mowcy, do uzyskania tego wszystkiego, w pierwszym rzędzie może się przyczynić społeczeństwo polskie przez podniesienie żydowstwa pod względem towarzyskim i ekonomiczno-społecznym.

Uroczystość zakończył piękny wykład p. Radwańskiego o znaczeniu pięćsetletniej rocznicy grunwaldzkiej. przedstawiając historyę wojen krzyżackich i wykazując doniosłość uroczystości tej, zwłaszcza w obecnych czasach zachłanności i ucisku Prusaka.

J. H.

Obertyn.

W dniu 24. lutego br. odbyło się u nas Walne Zgromadzenie czytelni T. S. L. im. B. Goldmana w obecności licznie zebranych członków.

W zagajeniu, prezes Czytelni p. Michał Kriwer przedstawił dotychczasową działalność Czytelni w kierunku uświadomienia narodowego żydów-Polaków, wspomniał o uroczystości Berka Joselowicza urządzonej w ubiegłym roku staraniem Czytelni i delegata Koła, skreślił stan obecnego rozwoju czytelni i wezwał wszystkich zgromadzonych, aby nie lękali się czasowych przeszkód w pomyślniejszym rozwoju czytelni i nie szczędzili trudów, by działalność czytelni rozszerzyć i wpływ jej silniej utrwalić.

Ze sprawozdania skarbnika przebijał żal, że dochody czytelni nie mogły pokryć niezbędnych wydatków z powodu, że znaczna jeszcze część członków nie wyrobiła w sobie poczucia obowiązku regularnego uiszczania wkładek.

Bibliotekarz w swem sprawozdaniu zaznaczył zadowalniający objaw, że książki wypożyczała znaczniejsza liczba członków i dość często i wyraził tylko jeden żal, że kilka członków i to nawet ludzie inteligentniejsi przez dłuższy czas mimo licznego upomnienia nie zwracają wypożyczonych książek.

Większość zgromadzenia, kierując się uznaniem dla dotychczasowej pracy około rozwoju czytelni, jaką położył dotychczasowy jej prezes p. Michał Kriwer, wybrała go znowu prezesem czytelni, a p. M. Landesberga, jego zastępcą, p. Zajączkowskiego sakretarzem, Reichmana bibliotekarzem, a Hirna skarbnikiem.

Mimo trudne warunki, widoczny jest, iakkolwiek powolny — to jednak stały rozwój Czytelni.

KRONIKA.

Mianowania w szkolnictwie. Rada szk. krajowa zamianowała stałymi nauczycielami religii M. Auerbacha w Knihininie wsi, W. Menkesa i Wil. Dyamanta w szkołach wydziałowych w Przemyślu, a B. Blitza w Kołomyi.

Termin do wnoszenia podań o koncesye szynkarskie. Namietnictwo rozpisało już termin termin do wnoszenia podań o koncesye szynkarskie. Podania należy wnosić do Starostw od dnia 15. marca do dnia 15. kwietnia b. r.

Wzór należycie umotywowanego i odpowiednimi załącznikami popartego podania był podany w *Jedności* w swoim czasie.

W razie wątpliwości znajdą wszyscy dokładne wyjaśnienia w wydanej nakładem Koła T. S. L. im. B. Golmana broszurze Dra Jurowicza pod tytułem: „Następstwa zniesienia prawa propinacyi“, ktory w redakcyi pisma naszego po cenie 50 h. nabyć można.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana (Słoneczna 21) urządza w niedzielę dnia 20. b. m. przedstawienie popularne z następującym programem: Odczyt p. Pinelesa. „Pierwsza miłość“ scena z życia studenta. Komedya: „Onufry“. Początek punktualnie o 7-mej.

W Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana w Stryju, odbędzie się w sobotę 19. b. m. odczyt p. dra Polturaka p. t. „Mojżesz Mendelsohn“.

Burmistrzem miasta Stryja w miejsce dra Stojałowskiego, który z godności tej zrezygnował, wybrany został p. Dr. Juliusz Falk.

Szefem departamentu prasowego, prezydyum ministerstwa zamianował prezydent ministrów węgierskich Khuen Hederwary, szefa sekcyi Edmunda Kleina. Nowy kierownik biura prasowego, funkcyonujący od lat 30 w prezydyum ministerstwa, należy do najstarszych i najbardziej zasłużonych współpracowników, a jego zdolności i poczucie obowiązków niejednokrotnie podnoszono. Klein swe lata młodzieńcze spędził w Jesziba, poczem oddał się naukom świeckim.

Żydzi w Czechach. *Almanach praktického člověka* zawiera następujące daty o żydach w Czechach.

Rok	Ogół ludności	Ilość żydów	Proc.
1828	3,783.305	64.689	1·71
1830	3,820.853	67.338	1·76
1840	4,112.085	64.780	1·58
1850	4,385.894	75.459	1·72
1867	4,705.525	86.339	1·83
1869	5,140.544	89.933	1·75
1880	5,550.719	94.449	1·70
1890	5,843.094	94·478	1·62
1900	6,318.897	92.745	1·47

Jak z zestawienia widać, fluktuacya ludności żydowskiej jest nieznaczna, a w stosunku do ogółu ludności przyrost jej procentowy jest ujemny, nawet jej bezwzględna cyfra w osta niem dziesięcioleciu zmalała.

Zniesienie szkół żydowskich. Z poważnego źródła dowiaduje się hebrajski *Hazman* że rosyjski minister oświaty opracował obecnie projekt zniesienia żydowskich szkół ludowych, szkół elementarnych oraz żydowskiego seminaryum nauczycielskiego. Jako powody minister podaje: 1) trudność uzys-

kania funduszów na te cele, oraz 2) że szkoły powodują wyodrębienie się żydów. Skoro zaś w szkołach niższych nie istnieje ograniczająca norma procentowa, przeto żydzi mogą do nich uczęszczać i nie potrzeba specyalnie żydowskich szkół niższych. Projekt ma wielkie szanse przejścia w Dumie, gdzie nietylko październikowcy, lecz także wielu posłów skrajnych za nim będzie glosowało.

Komisya rabinów. Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło wybór 5 delegatów rabinicznych z Królestwa Polskiego, dokonany w Warszawie. Na przewodniczącego zjazdu rabinów mianowany został baron Einsburg z Petersburga. Do komisyi, mającej obradować po zjeździe, ministeryum wyznaczyło 7 rabinów wyłącznie z Cesarstwa.

Senat przeciw żargonowi. Jak donosi *Kurjer Łódzki*, gubernator siedlecki odmówił swego czasu zalegalizowania tam instytucyi żydowskiej pod znaną obecnie nazwą „Hazomir", opierając się na cyrkularzu ministeryalnym, zabraniającym wszelkich odczytów i przedstawień w języku żargonowym. (Teatry żydowskie mają tylko pozwolenie na widowiska w języku niemieckim.) Żydzi siedleccy wysłali na tę decyzyę gubernatora skargę do 1. departamentu Senatu, skąd nadeszła odpowiedź, uznająca słuszność postanowienia gubernatora, który odmówił zalegalizowania „Hazomiru".

Od Administracyi. P. T. prenumeratorów prosimy o łask. przedpłatę oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu.

Wydawnictwa Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Nakładem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wyszły następujące broszury:

Dr. Alfred Kohl: Kwestya syońska na uniwersytecie.

Dr. Ernest Luniński: Berek Joselowicz.

Dr. Bertold Merwin: Glossy przedkongresowe.

Dr. Bertold Merwin: Żydzi w powstaniu 1863.

Dr. Feliks Jurowicz: Następstwa zniesienia prawa propinacyi.

Broszury te są do nabycia w cenie 50 h. od sztuki w administracyi *Jedności*. Zamawiać je można przez biura dzienników i księgarnie.

KOMUNIKATY.

Bezpłatne biuro pośrednictwa posad biurowych — Towarzystw żydowskich: „Leopolis" i „Młod. urzędników prywatnych" otwarte codziennie od godz. 6—8 wiecz., zaś w niedzielę od 5—6 wieczorem w tutejszym gmachu Zboru izraelickiego.

Upraszamy P. T. Pracodawców, by w razie zapotrzebowania wszelkich sił biurowych z całem zaufaniem do nas się zwrócili.

ZARZĄD.

Podziękowanie.

WPanu Drowi Leonowi Weissbergowi, lekarzowi, składam serdeczne wyrazy podziękowania za wyleczenie mnie z ciężkiej choroby nerek i za trudy jakie ponosił — niechaj Bóg Mu stokrotnie wynagrodzi.

Maurycy Mandel
maszynista druk.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności“, powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.

ADMINISTRACYA.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.